

Kometę nad B. 2.15
% 3/50 Teresa B. Frodyma

Teresa B. Frodyma, akwaforta, akwatinta, 2015

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia pomyślałem o życzeniach na Święta i myśli moje od razu kierowały się na góry, Tatry...

„Gdyby najkrócej określić to, co właściwie wciąż ciągnie mnie w góry, to jest to – przyjemność. Przyjemność pojawia się wtedy, gdy nie myśli się jedynie o wejściu na wierzchołek, ale gdy np. idąc po lodowcu, człowiek zaśpiewa, zaśmieje się, czy zrobi komuś jakiś kawał. Jest też w górach tyle piękna i w tylu postaciach, że trudno to wyrazić. Jest to urlop od spraw codziennych i oddalenie się od nich, choć nie oznacza to ucieczki, a tylko potrzebny względem nich dystans.”

Wanda Rutkiewicz

Dlatego składam ze szczerego serca wszystkim członkom i sympatykom Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego: Świąt białych, pachnących choinką, skrzypiących śniegiem pod butami, spędzonych w ciepłej, rodzinnej atmosferze, pełnych niespodziewanych prezentów.

Korzystajmy z chwil dających dystans, zastanowienie, z urlopu spraw codziennych, z chwil dających obecność, dążność i piękną szczerą Pastuszków poszukujących nowo narodzonego Jezusa. Świąt dających radość i odpoczynek oraz nadzieję na Nowy Rok 2019, żeby był jeszcze lepszy niż ten, co właśnie mija...

WOJCIECH SZAROTA

Prezes PTT

Z życia Oddziałów

REMIGIUSZ LICHOTA (O/Chrzanów)

Nowe Szkolne Koło PTT w Myślachowicach

W dniu 3 grudnia 2018 roku odbyło się zebranie założycielskie Szkolnego Koła Krajoznawczego PTT w Szkole Podstawowej w Myślachowicach. W spotkaniu oprócz zaproszonego zarządu chrzanowskiego Oddziału PTT, który reprezentowali prezes Remigiusz Lichota, sekretarz Bogumił Ryś oraz członkowie Zarządu Oddziału: Andrzej Marcinek i Janusz Kolańcz, uczestniczyła Dyrektor Szkoły Podstawowej w Myślachowicach Agnieszka Godyń, a także nauczyciele: Iwona Leś-Kubik i Małgorzata Janota-Palusińska oraz uczniowie.

O godzinie 10:00 wszyscy zainteresowani zgromadzili się w nowej sali gimnastycznej. Po powitaniu zgromadzonych przez Panią Dyrektor, Remigiusz Lichota przybliżył historię PTT oraz opowiedział o działalności chrzanowskiego Oddziału. Następnie Prezes Oddziału wraz z Dyrektorem Szkoły wręczyli legitymacje członkowskie PTT uczniom i nauczycielom.

W dalszej części spotkania nauczyciele oraz uczniowie wybrali Zarząd Szkolnego Koła PTT. Prezesem została Iwona Leś-Kubik, sekretarzem i skarbnikiem Małgo-

rzata Janota-Palusińska. Na ręce Pani Prezes została przekazana kronika oraz „Pamiętnik PTT”. Na zakończenie spotkania Remigiusz Lichota odpowiadał na pytania uczniów, a następnie wykonano kilka pamiątkowych zdjęć.

Dziękujemy Dyrekcji Szkoły Podstawowej w Myślachowicach za przychylność i życzliwość okazaną PTT, nauczycielom za zapał, a uczniom za zaangażowanie i zainteresowanie turystyką.



Fot. Janusz Kolańcz – PTT Chrzanów

uczestnicy zebrania założycielskiego SKK PTT przy Szkole Podstawowej w Myślachowicach

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Nowe Szkolne Koło PTT w Bielsku-Białej

Z inicjatywy członka bielskiego oddziału PTT, któremu zawdzięczamy powstanie już dwóch Szkolnych Kół PTT przy naszym oddziale, zawiązało się kolejne Szkolne Koło PTT.

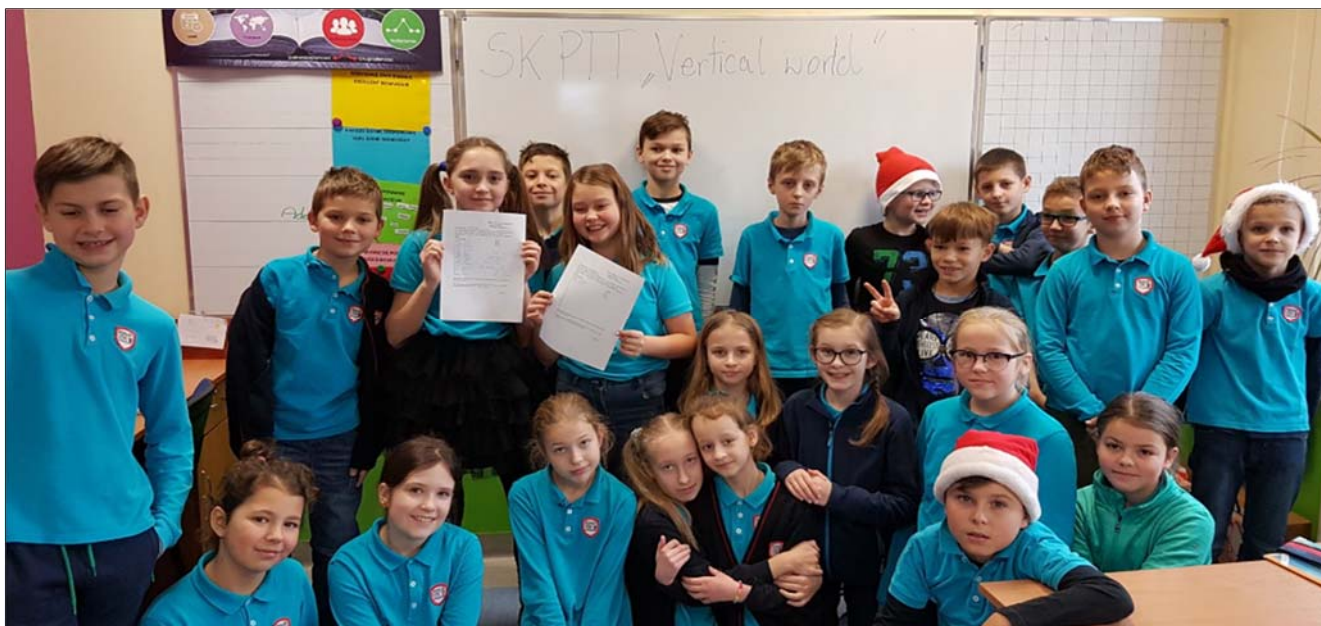
W dniu 6 grudnia 2018 r. otrzymaliśmy wniosek o utworzenie Szkolnego Koła PTT przy Dwujęzycznej Szkole Podstawowej „Primary Steps” w Bielsku-Białej. Wniosek podpisało 24 uczniów tej szkoły

zainteresowanych turystyką górską. Kilka dni później, 13 grudnia 2018 r., Zarząd Oddziału PTT w Bielsku-Białej podczas swojego zebrania podjął uchwałę o utworzeniu Szkolnego Koła PTT „Vertical world” przy Szkole Podstawowej „Primary Steps” w Bielsku-Białej. Opiekunem SK PTT „Vertical world” jest Sebastian Kuliński.

Dyrektor Szkoły, Beacie Mące dziękujemy za przychylność dla naszego Towa-

rzystwa, a Sebastianowi Kulińskiemu za zapał i zaangażowanie w propagowaniu turystyki górskiej wśród jej młodych adeptów.

Pierwszym działaniem podjętym przez Szkolne Koło PTT „Vertical world” jest konkurs na logo Koła. Powstało już naprawdę sporo inspirujących projektów, z których jeden z pewnością w niedługim czasie zostanie wybrany tym oficjalnym.



Fot. Sebastian Kuliński – PTT Bielsko-Biała

grupa uczniów-założycieli Szkolnego Koła PTT „Vertical world” w Bielsku-Białej

REMIGIUSZ LICHOTA (O/Chrzanów)

Nowe Szkolne Koło PTT w Trzebini

W dniu 14 grudnia 2018 roku odbyło się zebranie założycielskie w Szkole Podstawowej nr 4 w Trzebini. W spotkaniu oprócz zaproszonego zarządu chrzanowskiego Oddziału PTT, który reprezentowali prezes Remigiusz Lichota, sekretarz Bogu-

mił Rysz oraz członek zarządu Andrzej Marcinek, uczestniczyła również Dyrektor Szkoły Podstawowej Aneta Gawin oraz nauczycielka Iwona Leś-Kubik z uczniami.

O godzinie 10:00 wszyscy zainteresowani zgromadzili się w sali. Po powi-

taniu wszystkich uczestników zebrania, Remigiusz Lichota przybliżył historię PTT oraz opowiedział o działalności chrzanowskiego Oddziału. Następnie Prezes Oddziału wraz z Panią Dyrektorką wręczyli legitymacje członkowskie PTT uczniom i nauczycielom.

W dalszej części spotkania nauczyciele oraz uczniowie wybrali Zarząd Szkolnego Koła PTT. Prezesem została Iwona Leś-Kubik, a sekretarzem i skarbnikiem Marta Głogowska. Na ręce Pani Prezes została przekazana kronika oraz „Pamiętnik PTT”. Na zakończenie spotkania Remigiusz Lichota odpowiadał na pytania uczniów, a następnie wykonano kilka pamiątkowych zdjęć.

Dziękujemy Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 4 w Trzebini za przychylność i życzliwość okazaną PTT, nauczycielom za zapal, a uczniom za zaangażowanie i zainteresowanie turystyką.

uczestnicy zebrania założycielskiego SKK PTT przy Szkole Podstawowej nr 4 w Trzebini

Fot. archiwum PTT Chrzanów



JACEK DINDORF (K/Oświęcim)

Czerwone Wierchy, czyli rozpoczęcie sezonu zimowego

Kalendarzowa zima jeszcze nie nadeszła, lecz w górach już można ją znaleźć, a więc zimowy sezon czas zacząć. Najlepiej tam, gdzie śniegu jest najwięcej, czyli w Tatrach. Wycieczka pomyślana została jako dostępna dla szerszego grona, więc jako cel wybrany został leżący w Tatrach Zachodnich masyw Czerwonych Wierchów. Ostatecznie pojechaliśmy w pięcioosobowym, męskim składzie.

Podchodząc czerwonym szlakiem z Kir narzekaliśmy trochę, że znowu zobaczymy to, co już wielokrotnie widzieliśmy w wielu innych górach – mleko. Ale w pewnej chwili jakby ktoś nożem odciął. Mleko zostało pod nami i zobaczyliśmy nasz najbliższy cel – Ciemniak, a właściwie jego „przedszczyt”, a na nim kilka grupek

osób podążających w tym samym co my kierunku. Z boku ponad morze mgieł wystawał charakterystyczny, zwieńczony krzyżem szczyt Giewontu. Było więc wszystko, co ciągnie nas (zwanych przez niektórych Yeti) zimą w góry: wspaniałe widoki, mróz i śnieg. Ten ostatni przyjazny dla turystów – niezbyt głęboki (średnio do połowy łydki) i zmrożony, ale nie tworzący twardej skorupy, więc raki, które każdy z nas miał ze sobą, pozostały przez całą drogę w plecakach. Opisaną sielankę zakłócał tylko nieco wiatr, znacząco zwiększający odczucie chłodu. Nie przeszkodził nam jednak w zatrzymaniu się na każdym z trzech szczytów masywu, by sycić się widokami na ośnieżone szczyty Tatr Wysokich i Zachodnich

i robieniu zdjęć, w tym wspólnego na najwyższym punkcie trasy – Krzesanicy.

Jako drogę zejściową wybraliśmy niebieski szlak z Małolącziaka, wiodący początkowo Litworowym Uplazem, a następnie stromym Kobylarzowym Żlebem, w którym natknęliśmy się na stado kilkunastu kozic spokojnie wyjadających trawę spod śniegu. Tu też po raz drugi tego dnia zanurzyliśmy się w mgłę. Dalej łagodnie obniżająca się, trawersująca zbocza Skoruśniaka ścieżka sprowadziła nas na Przysłop Miętusi. Domknięciem pętli było przejście czerwonym szlakiem do Nędzówki i Ścieżka pod Regłami do Kir. Całość to 7,5 godziny kontaktu z przyrodą i oddychania świeżym górskim powietrzem.



Fot. archiwum PTT Oświęcim

Oświęcimianie na szczycie Krzesanicy

AGATA MENDYS (O/Kraków)

Andrzejki na Potrójnej

W miniony weekend krakowski Oddział PTT spotkał się na corocznych górskich Andrzejkach. Tak jak przed dwoma laty, zostaliśmy serdecznie ugostzczeni w Chatce Ani i Rafała na Potrójnej, w sercu Beskidu Małego. Jest to bardzo przytulne miejsce, prowadzone przez gościnnych gospodarzy i, co w naszym wypadku było istotne, przyjazne dla zwierząt. Jak zwykle, Andrzejki były doskonałą okazją do spotkania nie tylko osób aktywnie działających w Oddziale, ale także dawno niewidzianych członków oraz sympatyków, którzy swoją znajomość z PTT dopiero zaczynają. Oczywiście, jak co roku, licznie stawili się członkowie Koła Oświęcim, którzy wzięli na siebie także ciężar organizacji imprezy.

Punktem spotkania była Przełęcz Kocierska, skąd około godziny dziesiątej wyruszyliśmy czerwonym szlakiem w kie-

runku Potrójnej. Przed południem towarzyszyły nam przebijające się przez chmury promienie słońca, szczególnie miłe dla przybywających z pochmurnego o tej porze roku Krakowa. Pozostawiliśmy plecaki w chatce i po krótkim południowym odpoczynku kontynuowaliśmy odkrywanie Beskidu Małego. Najwyższym punktem sobotniej trasy była Łamana Skała (929 m n.p.m.) znajdująca się w Rezerwacie Przyrody Madohora. Minąwszy rezerwat odbiliśmy ze szlaku w kierunku Groty Komonieckiego, znajdującej się na wysokości około 700 m n.p.m. Dzięki swojemu ukształtowaniu i szerokiemu wejściu jest bezpieczna dla turystów i łatwo dostępna. W jej wnętrzu udało się nam zobaczyć dwie charakterystycznie ubarwione salamandry plamiste, chowające się przed niespodziewanymi gośćmi za kamieniem. Nieco poniżej jaskini potok

Dusica tworzy największy w Beskidzie Małym wodospad – Dusiołek. Nie bacząc na towarzyszącą nam od pewnego czasu mżawkę, dotarliśmy także do niego. Do chatki na Potrójnej wracaliśmy w szarzącym krajobrazie, motywowani wizją czekającego nas na miejscu bigosu salezjańskiego.

Po czterogodzinnym spacerze bigos smakował wyśmienicie, był też doskonałym wstępem do wieczornej imprezy. Wśród muzykowania, wspólnych opowieści i przydomowej roboty specjałów wieczór upłynął szybko. Dzięki przygotowanym przez Gosię śpiewnikom wszyscy mogli włączyć się w śpiewanie granych przez Michała piosenek turystycznych. Dla miłośników żeglarstwa pojawiły się także szanty. Śpiewy były przeplatane układanymi na bieżąco przez Michała pytaniami w ramach konkursu wiedzy o Beskidzie Małym. Dzięki temu mogliśmy w przyjemny sposób poszerzyć swoją wiedzę o tym rejonie i dyskutować o dotyczących go ciekawostkach. Zwycięzcy konkursu otrzymali upominki – książki o tematyce górskiej. Największą wiedzą wykazała się Gosia Dindorf, a zaraz za nią uplasował się Marcin Kolonko. Trzecie miejsce przypadło prezesowi Oddziału – Nikodemowi Frodymie, który z wrodzonym sobie wdziękiem odebrał nagrodę w postaci najnowszego „Pamiętnika PTT”.

W niedzielę po niespiesznym śniadaniu i pamiątkowym zdjęciu każdy ruszył w swoją trasę do Myślenic, Oświęcimia czy Krakowa. My postanowiliśmy wydłużyć wycieczkę o etap samochodowy i odwiedzić zaporę w Świnnej Porębie.

Mamy nadzieję, że wkrótce znów spotkamy się na szlaku i że wspólnie spędzimy nadchodzącą zimą w górskich okolicznościach.

Fot. Jacek Dindorf – PTT Oświęcim



uczestnicy Andrzejek przed Chatką na Potrójnej

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie na terenie Radomia po 1989 roku

Chciałabym nawiązać do opisanego jubileuszu 25-lecia Oddziału PTT im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu (*CS 333-334, s.11 – przyp. red.*) i sięgnąć do początków. Inicjatorem zaistnienia PTT w Radomiu był emerytowany wojskowy Stanisław Krok, którego też wybrano pierwszym prezesem Oddziału Dęblińsko-Radomskiego PTT. To on zorganizował w czerwcu 1992 roku IX Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT w Górach Świętokrzyskich z bazą w Świętej Katarzynie. Byłam na tym spotkaniu obecna.

W Radomiu był jeszcze Oddział Akademicki PTT przy Politechnice Radomskiej. W 1994 roku prezesem tego oddziału został matematyk dr Tomasz Mazur,

który był także członkiem Zarządu Głównego PTT za kadencji innego matematyka, dr. Antoniego Dawidowicza. Oddział przez kilka lat prowadził ożywioną działalność. Niestety, 11 sierpnia 2008 roku prezes Tomasz Mazur zginął w Dolomitach, podczas zejścia z Marmolady. Osierocił córkę i syna. Po śmierci Tomasza Mazura, Oddział Akademicki PTT zaprzestał działalności.

Zmarłego przed dziesięć latu Tomasza Mazura wspominają w 17. tomie „Pamiętnika PTT” z 2008 r. (s. 319-322) Antoni Dawidowicz, Janusz Eksner i Barbara Morawska-Nowak.

Tomasz Mazur



Fot. archiwum

MARTYNA PTASZEK (O/Bielsko-Biała)

Andrzejki pod Babią

Jak co roku i tym razem spotkaliśmy się w Chacie pod Kwiatkiem, na świętowaniu imienin wszystkich znanych nam Andrzejów i Katarzyn oraz (jak to zwykle się składa) urodzin jednego z niezastąpionych członków bielskiego Oddziału PTT. „Andrzejki pod Babią” to świetna alternatywa dla tych, którzy chcą połączyć wypad w góry z ostatnią, przed Adwentem, okazją do zabawy.

Do Zawoi udaliśmy się już w piątek, żeby móc z samego rana wyruszyć w góry i mieć trochę więcej wspólnego czasu. Miło było spędzić trzy dni ze stałymi bywalcami górskich wycieczek PTT, ale także z tymi, z którymi spotykamy się tylko przy okazji takich wypadów. Znalazło się i parę nowych twarzy, które mam nadzieję zobaczyć za rok w tym samym miejscu i w tych okolicznościach. Andrzejki z PTT to bowiem taka impreza, która dla wielu uczestników staje się bardzo przyjemną tradycją.

Plan naszego Przewodnika – Roberta Słonki na andrzejkowy weekend był taki, jak zawsze. W sobotę wyjście na Babią Górę i impreza, a w niedzielę spacer ścieżką Wawrzyńca Szkolnika. Wydawać by się mogło, że powtarzany schemat, staje się przynudną rutyną. Nic bardziej mylnego. Już pierwszy punkt planu, czyli wyjście na Babią Górę, generuje wiele „niespodzianek”. Mimo weekendu, wstaliśmy skoro świt w sobotę, aby w pełni wykorzystać krótki, listopadowy dzień. Jak zawsze na Andrzejkach było sporo najmłodszych członków PTT i nie wszyscy zdecydowali się na taką opcję, choć trzeba przyznać, że dzielnie, aż do schroniska na Markowych Szczawinach doszła z nami Ela!

Wyruszyliśmy po 7:00 z Chaty pod Kwiatkiem, skąd po ok 15 min dotarliśmy do przysiółka Zawoja Markowa (1016 m n.p.m.), tuż u wejścia do Babiogórskiego Parku Narodowego. Z drogi widzieliśmy zarys grzbietu biegnącego od Krowiarek... tak się nam przynajmniej wydawało. Ze zdziwieniem stwierdziliśmy, że ten „grzbiet” sunie po horyzoncie. To był ogromny, gęsty wał chmur, który szczelnie otulał cały masyw Babiej Góry i przyciskany silnym wiatrem sunął wzdłuż opadającego grzbietu. Dalej zielonym szlakiem, starannie ułożoną ścieżką, ruszyliśmy w kierunku schroniska na Markowych Szczawinach. Pogoda nas nie rozpieszczała (choć pisząc tą relację i spoglądając za okno, dochodzę do wniosku, że jednak nie było tak źle...). Obleczeni w kalesony, puchowe kurtki i czapki walczyliśmy nie tylko z ostrymi podejściami, ale także z silnymi powiewami wiatru. Las trochę nas osłaniał, ale już wtedy mieliśmy obawy, z czym przyjdzie nam się zmagać na grani.

Do schroniska na Markowych Szczawinach (1188 m n.p.m.) dotarliśmy w nieco ponad godzinę. Zyskaliśmy na podejściu



Fot. Grazyna Żyrek - PTT Bielsko-Biała

w drodze na Diablak

kilka minut, które zostały dobrze wykorzystane na drugie śniadanie. Nieco rozgrzani, najedzeni i zdeterminowani, choć w nieco mniejszej grupie, ruszyliśmy czerwonym szlakiem na przełęcz Brona (1408 m n.p.m.). Dopiero pod samą przełęczą spotkaliśmy niewielkie trudności na ścieżce, którą miejscami pokrywała gruba warstwa zamrożonego w biegu potoczku. Wtedy też mijaliśmy pierwsze grupy schodzące już z grani. Oszołomieni i zakapturzeni ludzie szybko gnali do ciepłego schroniska.

Wychylając się z za grani ostrego podejścia pod Bronę, szybko przekonaliśmy się, że nie będzie łatwo. W zesłym roku mieliśmy słoneczną pogodę i to właśnie wiatr powstrzymał nas na Kościółkach przed kontynuowaniem trasy w stronę Babiej Góry. Tym razem weszliśmy w chmurę, która przesłoniła nam widoki na dolinę. Mimo niesprzyjających warunków postanowiliśmy iść dalej. Jeszcze osłonięci karłowatymi świerkami i kosówką, nie odczuwaliśmy tak bardzo wiatru. Później zaczęła się walka! Na igłach kosówki osadzał się ukształtowany wiatrem prawie o centymetrowej długości szron. Tyczki, wyznaczające szlak, przegrywały z naporem nieustępliwego wiatru, konsekwentnie pochylając się w kierunku gruntu. Marzły nawet kamienie, na których tworzyły się finezyjne, lodowe wzory. Im wyżej tym wiatr stawał się mocniejszy, a my wchodziliśmy coraz głębiej w gęstą chmurę. Widoczność malała z każdym metrem. Szliśmy walcząc z wiatrem. Nie dało się rozmawiać, bo powiew dusił każdy wydobyty z ust dźwięk. Chroniliśmy twarze w bufach i kapturach przed duszącym wiatrem. Uważnie wypatrywaliśmy ginącej, kamiennej ścieżki, szukając spod zamrożonych powiek niewyraźnych kształtów tyczek. Tyle razy przemierzaliśmy ten szlak, ale tym razem wszystko wyglądało inaczej. W końcu dotarliśmy pod ostatnie podejście, czyli pod rumowisko wielkich kamorów, którymi gdzieś tam prowadzi w miarę do-

stępna i wygodna ścieżka. Na tym ostatnim odcinku zaczęły się już trudności. Podejście strome i miejscami oblodzone, wymuszało odrzucenie kijów trekkingowych na rzecz napędu 4x4.

Celebracja zdobycia najwyższego szczytu w Beskidach, czyli Babiej Góry (1725 m n.p.m.), nie trwała długo. Ledwo dostrzegalne kontury ołtarza i pomnika majaczyły gdzieś w gęstej mgłę. Z nadzieją na chwilę ciszy i odpoczynku od silnego wiatru schroniliśmy się za kamiennym murem. W zasadzie nic to nie dało. Wiatr dął od południowego zachodu, więc jedynie we wnękach muru był względny spokój. Nauczeni doświadczeniem poprzednich lat bez namysłu przyodziliśmy sprzęt odpowiedni do wędrowania po śliskim i oblodzonym podłożu. Śniegu prawie nie było, poza kopułą szczytową, ale raczki i raki zapewniły nam pełną kontrolę trakcji na oblodzonych kamieniach przy zejściu. Zdjęcia z banerem na szczycie nie było. Uciekaliśmy z tego wypizdowa, z królestwa lodu i wiatru. Wracaliśmy tym samym, czerwonym szlakiem na przełęcz Bronę. W zasadzie kolor nie był ważny, bo w tych warunkach niewidoczny. Jedynie kolejne tyczki wskazywały nam kierunek, w którym będzie ścieżka. Wysokie kopce z kamieni, w które były wetknięte, dawały odrobinę schronienia od wiatru. Warunki trochę się pogorszyły albo tylko nam się tak zdawało, bo wracając wiatr smagał nas po lewej stronie twarzy (był południowo zachodni i spychało nas trochę w przepaść północnych stoków). Robert zatrzymał grupę, co jakiś czas koło tyczek, aby uniknąć ewentualnych strat. Wiatr się wzmacniał, szło się ciężko, a mgła ograniczała widoczność do kilku metrów. Każde spowolnienie czy krótki postój powodował, że osoby idące przed nami znikwały nam z oczu. Nasze ubrania i plecaki pokryły się cienką warstwą szronu tworząc na tkaninie finezyjne wzory. Jednym zamarzały ręce, innym brody. Schodziliśmy szybkim tempem, aby jak



najwytrwalsi uczestnicy Andrzejek przed Chatką pod Kwiatkiem

najszybciej schronić się w kosówce. Co za ulga! Szum i napór wiatru osłabły, gdy weszliśmy w dość wysokie piętro kosodrzewiny. Dalej już było tylko lepiej i cieplej. Prawie u samej przełęczy, gdzie rosną skarłowaciałe drzewa, dało się już rozmawiać. Mijaliśmy wspinających się turystów, którzy chyba nie do końca zdawali sobie sprawę, co się tam na odkrytej przestrzeni dzieje. Dopiero na przełęczy Brona zrobiliśmy krótki postój i zdjęcie z banerem. Z tego miejsca pozostało nam już tylko 20 min zejścia do ciepłego schroniska.

Na Markowych nikt nie odmówił sobie ciepłego posiłku. Mimo złych warunków mieliśmy dobry czas na szlaku, a więc mogliśmy spokojnie posiedzieć i odpocząć w schronisku. Zejście do Zawoi zajęło nam niecałą godzinkę. Po powrocie do Chaty pod Kwiatkiem szybka kąpiel, nawet krótka drzemka i rozpoczęliśmy przygotowania do andrzejkowego wieczoru.

Impreza składkowa, więc każdy z uczestników nawiązał jedzenia jak dla całego batalionu. Ci, co mieli inne plany na spędzenie tej soboty niż walka z wiatrem na stokach Babiej, postanowili przygotować wcześniej takie rarytasy, jak sałatki. Stoły szybko zapełniły się naczyniami z maszkietami. Było kilka sałatek, domowe i kupne wypieki różnego rodzaju, przekąski na słodko i słono. Dla każdego coś dobrego! Gdy tylko sprzęt grający został podłączony można było zacząć imprezę.

Uczestnicy schodzili się słysząc gwar i muzykę. Obecne, jak co roku, na Andrzejkach, dzieci zapewniły nam atrakcję kojarzone z tym szczególnym wieczorem. Zośka, Ela i Anielka przygotowały andrzejkowe wróżby, a okienka kuchennej wydawki posłużyły za miejsce, gdzie można było podejść i poznać swoją przyszłość. Wszyscy skorzystali z tej wyjątkowej możliwości. Jedni odchodzili od okienka jako przyszli odkrywcy nowych planet, inni mniej zadowoleni z ponurymi zapowiedziami przyszłych mandatów. Trafność

niektórych wróżb była zaskakująca! Dobre jedzenie, muzyka i tańce odbywały się tego wieczoru do późna z pogwałceniem zasad ciszy nocnej. Nikt jednak nie miał nam tego za złe. W końcu lokal był cały tylko do naszej dyspozycji. Jednak, żeby poznać klimat Andrzejek z PTT najlepiej wziąć w nich udział. Zapraszamy za rok!

W niedzielę mieliśmy zaplanowany spacer szlakiem Wawrzyńca Szkolnika, pierwszego przewodnika po Babiej Górze, nauczyciela z Zawoi, który miał wielki wkład w rozwój turystyki oraz poznanie kultury ludowej Babiogórców. Nasz przewodnik Robert tym razem był wyrozumiały dla imprezowiczów. Startowaliśmy o 10:00. Zebrała się nieco mniejsza grupa niż sobotniego poranka, Babia Góra jeszcze szczerzej była przykryta gęstymi chmurami, ale nie było tak wietrznie. Poubierani w puchówki szybko zredukowaliśmy odzienie, bo było zaskakująco ciepło. Podczas spaceru zaglądało na nas słońce przyjemnie grzejąc w plecy. Podeszliśmy najpierw do siedziby

Babiogórskiego Parku Narodowego, ale nie oglądaliśmy tamtejszej ekspozycji przyrodniczej i etnograficznej. Dalej szliśmy szlakiem niebieskim koło Skansenu im. Józefa Żaka w Zawoi Markowej, gdzie stoją trzy zabytkowe, drewniane chałupy Babiogórców i dalej ścieżką i gruntowymi drogami wzdłuż dolnej granicy lasu. Zeszliśmy do Zawoi Czatoży tuż koło trzech kamiennych piwniczek, stojących niegdyś prawie przy każdym wiejskim domostwie. Tam zaczęliśmy sympatyczny i chętny do zabawy czarno-biały koteczek. Po drodze mijaliśmy też rzadko już spotykaną dzwonicę loretańską, o prostej, słupowej konstrukcji, ale za to ciągle użytkowaną. Robert pokazał nam również prawdopodobną lokalizację domostwa Wawrzyńca Szkolnika. To smutne, że tak ważna postać w historii Zawoi i turystyki pozostała zaniedbana (?) zapomniana (?) i tak bardzo niedostępna dla nas potomnych. Nie wiemy jak wyglądała, nie wiemy, gdzie mieszkał, ani gdzie został pochowany. Człowiek, który tak wiele zrobił dla zapamiętania tradycji góralskiej regionu Babiogórskiego, został całkowicie w tym procesie pominięty. Tym refleksyjnym akcentem zakończyliśmy nasz spacer. Pozostał nam jeszcze czas na kawusię, pakowanie i bezpieczny powrót do domu. Na zakończenie andrzejkowego weekendu całą obecną ekipą zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie z banerami przy Chacie pod Kwiatkiem.

Niedziela był to również czas na świętowanie imienin obecnych i nieobecnych Katarzyn, którym jeszcze raz życzymy wszystkiego najlepszego! Do kawusi mieliśmy również szczęście zmaszkować fantastyczne urodzinowe ciasto, które było cukierniczym arcydziełem Moniki. Solelizantowi jeszcze raz 100 lat!

Dziękuję wszystkim serdecznie za wspólną walkę z wiatrem! To była wspaniała przygoda i zupełnie nowe doświadczenie. Podjęliśmy trud i ryzyko (wszystko w granicach rozsądku) i udało nam się przejść cały szlak bezpiecznie.



jak co roku nie zabrakło andrzejkowych wróżb

STEFANIA HYLA (K/Opole – Sabałowcy Klan)

Spotkanie z Brunhildą

W dniach 7-9 grudnia br. spora grupa członków koła Sabałowcy Klan spotkała się na ostatnim w tym roku kalendarzowym spotkaniu w ukochanych przez nas Jaworkach.

Powody spotkania były dwa – coroczna tradycja spotkania w Jaworkach oraz okrągłe urodziny naszego kolegi, które postanowiliśmy spędzić razem z jubilatami właśnie tutaj.

Właśnie dzięki Markowi zakochaliśmy się w Jaworkach i przynajmniej dwa razy w roku musimy się tam spotkać. Do miejsca zakwaterowania dojechaliśmy w piątek pod wieczór. Jakże fajnie było znów zobaczyć przyjaciół, którzy dla gór i całej naszej „paczki” mają zawsze czas.

Sobota rano obudziła nas mrozem i mżawką. Prognozy pogody nie były zbyt optymistyczne więc musieliśmy zdecydować się na krótką wycieczkę, tym bardziej, że w grudniu dni są krótkie. Postanowiliśmy wybrać się do Niedzicy na zamek, który zwiedziliśmy z przewodnikiem w 16-osobowej grupie, poznając wiele tajemnic zamku m.in. tajemnicę Brunhildy.

Z ruin zamku spoglądaliśmy na Jezioro Czorsztyńskie, zaporę oraz w dali na wylaniające się spod chmur ośnieżone szczyty Tatr. Po zwiedzeniu zamku przeszliśmy się drogą wzdłuż zapory po efektywnym malowidle w 3D. Po długim spacerze na powietrzu zatrzymaliśmy się na gorącej herbacie. Do Jaworek wróciliśmy busem.

Wieczór spędziliśmy już trochę w atmosferze świątecznej z jaworską kapelą, obchodząc urodziny naszego kolegi. To dzięki Markowi poznaliśmy urok Jaworek, Szlachtowej i Wąwozu Homole. To on po-



Sabałowcy Klan przed zamkiem w Niedzicy

prowadził nas do Rezerwatu Białej Wody, do Owczarni, gdzie odbywają się koncerty jazzowe. Nauczył nas szacunku do niższych pasm gór, do bycia szczęśliwym w małych uroczych poemkowych wioskach.

Za każdym razem kiedy przyjeżdżamy w to miejsce musimy obowiązkowo przejść wąwóz nie patrząc na warunki atmosferyczne. I tym razem w niedzielę przed powrotem do domu powędrowaliśmy całą grupą do Wąwozu. Przy tej pogodzie przejście bez raczków było niemożliwe. Zatrzymaliśmy się przy kamiennych kręgach przypominających rozłożoną księgę. Nie wszyscy z naszej grupy znali legendę kamiennych kręgów, która głosi, że w księdze tej zapisano losy ludzkości od początku, aż do końca świata. Odczytał ją tylko pop ze wsi Lipnik, lecz Bóg odebrał mu mowę,

aby nie wyjawiał tajemnicy.

Po małej przerwie udaliśmy się do Bacówki przy Szałasie Bukowinki. Widok na panoramę Jaworek z tego miejsca jest bardzo ładny, a my oglądaliśmy już go o każdej porze roku.

Mija następny rok naszej działalności. W tym roku nie było okazji do tylu wyjazdów, co w poprzednich latach. Nasza praca zawodowa nie pozwoliła w tym roku na częste spotkania. Ale nie tracimy nadziei. Może przyszły rok pozwoli na częstsze wypadki.

Do koła wpisuje się wiele nowych członków, którzy gościnnie byli na naszych wyjazdach i złapali bakcyła wędrówek. W okresie ferii zimowych mamy już plany na spędzenie urlopów z dziećmi i wnuczkami – oczywiście w górach. Pierwszy planowany wyjazd całej grupy planowany jest na marzec przyszłego roku. ■

LECH RUGAŁA (O/Poznań)

Rozhledna Eliška - wieża widokowa pod Karkonoszami

Między Trutnovem a Lubawką koło Žalčléřa, w 2014 roku Czesi postawili drewnianą wieżę widokową, która nosi nazwę „Rozhledna Eliška”. Nazwa nawiązuje do imienia królowej Czech i Polski, której wiano stanowiły również położone u podnóża Karkonoszy okolice Trutnowa.

Widok z wieży obejmuje wschodnie stoki Karkonoszy, wzgórze Bramy Lubawskiej, Góry Krucze, a przy dobrej widoczności Góry Kamienne, Góry Stołowe i dalsze pasma Sudetów Środkowych i Sudetów Wschodnich. Przy wieży postawiono drewnianą rzeźbę z wyobrażeniem królowej Elżbiety i herbami Polski i Czech.

Górę Przemysława w Poznaniu, z dominującą nad najstarszą częścią miasta wieżą, która zwieńcza odtworzoną w ostatnich latach południową część zamku, wzniesionego w XIII wieku przez Przemysła II, koronowanego na króla Polski w 1295 roku w Gnieźnie, każdy zwiedzający to miasto zapewne zapamiętał.

Jednak mało kto wie, że po tragicznej śmierci polskiego króla, zamordowanego w 1296 roku w Rogoźnie, kolejnym po nim królem Polski i jednocześnie królem Czech był Wacław II, a jego żona Ryksa Elżbieta – córka Przemysła II, była pier-

wszą Piastówną koronowaną w 1303 roku na królową polską.

Po śmierci Wacława II w 1305 roku królowa na krótko została wdową. Ze względów politycznych w 1306 roku wyszła za Rudolfa, syna króla rzymskiego (niemieckiego), Albrechta I Habsburga. Małżeństwo z Rudolfem trwało mniej niż rok. Król zmarł w 1307 roku podczas walk z czeską opozycją, a Ryksa w wieku zaledwie dziewiętnastu lat, została po raz drugi wdową. Osiadła w Hradcu położonym u podnóża czeskiej strony Sudetów i spędziła w nim dziesięć lat, podczas których miasto przeżywało swój rozkwit, a królowa-wdowa stworzyła tam wspaniały dwór i podjęła szereg inicjatyw na polu mecenatu artystycznego i dokonała licznych fundacji.

Ufundowała m. in. okazały kościół św. Ducha i księgi liturgiczne, z których mnóstwo ozdobiono jej podobiznami. Odtąd Hradec nazwano Hradec Králové. Ryksa Elżbieta (zwana w literaturze czeskiej piękną Polką) zmarła w 1335 roku, w wieku 47 lat, w klasztorze cysterek w Starym Brnie, gdzie została pochowana.

W swoim testamencie, oprócz licznych darowizn na rzecz czeskich klasztorów, pamiętała też o ziemi swoich przodków i miej-

scu pochówku swoich rodziców, mimo że w młodym wieku opuściła Poznań i Wielkopolskę. Poczytała znaczne zapisy na rzecz poznańskiej katedry, w zamian za msze za dusze rodziców. Uwzględniła w swej ostatniej woli także klasztor: cysterek w Owińskach i klaryszek w Gnieźnie.

Ryksa Elżbieta (Eliška) dała się poznać jako kobieta niezwykle energiczna, mądra i wytrwała. W Polsce co prawda, mało się o niej pamięta, ale Czesi, a zwłaszcza mieszkańcy Hradec Králové, doceniają rolę swojej królowej. Co roku w tym mieście organizuje się festiwal ku czci królowej Elżbiety. Odbywa się wtedy jarmark średniowieczny, turniej rycerski i uroczysty przejazd orszaku królowej z chorągwiami z herbami Czech i Polski. ■



rzeźba królowej Elżbiety

Jest taka góra i takie miejsce

Są takie działania w górach, które z czasem stają się kultowe. Co takiego ma w sobie ta góra, przecież nie aż tak wybitna, że od wielu lat na początku grudnia, wybiera się tam (na Słowację), prawie pół setki ludzi? Wszyscy wyposażeni tak jak należy na tą okoliczność. Ci, którzy pierwszy raz będą w górach w warunkach zimowych, bo i tacy jadą, są szczególnie dociekliwi i chcą wiedzieć jak najwięcej.

Niezależnie od warunków jakie później spotykają, mogą się poczuć jak początkujący „lodowoi wojownicy”. Misterium spotkania rozpoczyna się w zimową, przeważnie mroźną noc, kiedy trzeba na godzinę czwartą dotrzeć na miejsce wyjazdu. W ciepłym autobusie można podrzemać, a na postoju doprowadzić wyposażenie do pełnej gotowości bojowej.

Nie da się do końca przewidzieć, jakie warunki będą panować na dojeździe drogą na peryferiach górskiej wioski.

Do legendy przeszły mocowania się zimą, kiedy próbowaliśmy, na różne sposoby, wypchnąć z rowu nasz pojazd, bo śnieg równo przykrył wzniesienia i obniżenia. Kiedy już koniec jazdy w Bobrowieckiej Vapenicy, to zawsze trzeba wyhamować niecierpliwych, bo jeszcze obowiązkowe zdjęcie grupowe. Ledwie mieścimy się w kadrze z dumnie dzierzonymi banerami i wreszcie można zacząć.

Czołówka już może poczuć, jakie niespodzianki dzisiaj czekają. A góra potrafi płatać figle. Raz powita wiosennym słońcem, żeby koło południa próbować zdmuchnąć z grzbietu śmiałków. Innym razem była tak szczodra w swojej obfitości śniegu, że trzeba było całą osobowością torować przejście. Kiedy dołożyła do tego wiatr o sile huraganu to była wyraźna wiadomość „dziś was nie puszczę”. I tak się stało, mimo że próbowali chłopcy – przecież nie ułomki.

Ale kiedy nie ma ani śniegu, ani lodu i cały zimowy „szpej” nie konieczny, to oszronione podłoże i minus piętnaście przypomina o zimie. Na początku zawsze może być dylemat – czy atakować od razu cały grzbiet od początku, przez Babki, czy może

skusić się urodą i wygodą chaty po drodze. Oba wybory spotykają się na szerokiej przełęczy z rozległą panoramą. Czasami to wystarcza.

Dalej i wyżej, góra-dół, kosodrzewina, skałki. Skalisty wierzchołek, kilka zębów skalnych i tablica upewnia nas, że jesteśmy 1805 metrów nad poziomem morza, na Siwym Wierchu. Pierwszy większy szczyt od zachodu w głównej Grani Tatr. Na zachód od Siwej Kopy oddziela go Siwy Przechód, na wschód zejście przez Palenicę Jałowiecką na Zuberski Wierch. Na południe wysyła grzbiet oddzielając się trochę od niego Siwą Przechybą, potem dwie Ostre, Mała i trochę wyższa, i przepiękna przełęcz z dwoma szlakami, Przedwrocie. Tam najczęściej dochodzi do pierwszych spotkań znajomych, przyjaciół, dawno albo krócej nie widzianych.

Gdy bywa słonecznie to i „punkt gastronomiczny” się otwiera, a dalsza droga staje się jeszcze bardziej przyjazna. Bo zawsze tam wybieramy się z przyjaciółmi, słowackimi turystami, w większości z Klubu Słowackich Turystów z Żyliny. Górscy puryści powinni się oburzyć, przecież zimą na Słowacji większość szlaków pieszych w Tatrach jest zamknięta! I tak jest. Nie dociekamy kto nie zabrania naszym kolegom tam chodzić, my jesteśmy zaproszonymi, gośćmi.

A na wierzchołku to dopiero radość rozpięra wszystkich. Kiedyś było święto Mikołaja – to on, razem z diabełkiem, rozdawał małe prezenty w szkle. Obowiązkowe foto z banerami w różnych ujęciach, na tle Orawy z doliną Zuberską z rozgałęzieniami, Skoruszyną i odległą Babią. Skosem na zachód postrzępiona Mała Fatra, bliżej dumnie za doliną Suchą Sielnicką, pierwszą walną od zachodu i nad mgłami z Lip-towskiej Mary sterczy Wielki Choc. Gdzieś tam Wielka Fatra, a na południu szczyrzą zęby Niżne Tatry. Na wschodzie, nad doliną Jałowiecką i górną Bobrowiecką, stoją tatrzańskie dwutysięczniki, bliżej Brestowa, dalej oba Salatyny, Spalona, bliżej Pachoł, Banówka i Przysłopy, zza nich wystaje Baraniec oraz główny grzbiet, Orlej Perci

Tatr Zachodnich, aż do Rohaczy.

Syci wrażeń opuszczamy wszystkie „sive miejsca”, nazwane tak z powodu trudnej do jednoznacznego określenia barwy skał z wapieni i dolomitów. Miejscowi nie różniali dwudziestu czy trzydziestu rodzajów kolorów,



autor z Mikołajem i Diabłem na szczycie

to co nie jest ani wyraźnie czarne, ani białe niech będzie „sive”. W naszej Chochołowskiej czy Kościeliskiej podobny rodzaj skał też ma w nazwach „sive”. I też ładnie.

W 2001 roku, na miejscu wcześniejszych chat, w Mnichowym Żlebku, u podnóża Małej Kopy, gmina Bobrowiec wystawiła drewnianą chatę turystyczną, nazywaną Czerwenec albo pod Narożym. I poprzednie i ta, stojąc przy niebieskim szlaku prowadzącym tam i z powrotem na Siwy Wierch, kiedy jest otwarta to cieszy się ogromnym powodzeniem, poza zimą czynna w weekendy i na specjalne zamówienia. Ma bufet z napojami, udostępnia kuchnię turystyczną i około 30 miejsc noclegowych.

W pierwszą grudniową sobotę zawsze trudno się oprzeć urokowi atmosfery tej chaty, tak innej od górskich schronisk. Gospodarze, ogromnie życzliwi, wiedząc że jak co roku przyjdą doświadczeni turyści to specjalnie na tą okazję gotują zawieszistą zupę własnej receptury, najczęściej pod nazwą „kapustową”, która smakuje jak nigdzie indziej. Przybyli dają na stół własne produkty i trwa konsumpcja jak w dobrej restauracji. Napoje i kominek podgrzewają atmosferę, toczą się rozmowy.

Zawiązują się nowe znajomości, stare odżywają, wspomnienia się snują, żarty i dowcipy krążą. To tutaj układa się górskie plany na przyszłe lata, wspólne i indywidualne, w tej atmosferze wszystkie wydają się bardzo realne. I tak mogłoby to trwać i trwać. Ale kiedy chatar zbiera ostatnie opłaty za wydane dobro to okrutna prawda uświadamia, że dzień się kończy. I zaczynają się pożegnania, obietnice, zaproszenia, zapewnienia, rytuał, który przeciąga się aż do Bobrowieckiej Vapenicy. A niebo wspaniałymi kolorami zachęca, żeby nie zapomnieć i znowu wrócić. Być może zawsze tak postanawiają odjeżdżający, kiedy w ciepłym autokarze zapadają w drzemkę wracając po dobrze spędzonym dniu.

I na koniec: słownik języka polskiego podaje, że jeśli zjawisko społeczne jest bardzo popularne w jakimś kręgu odbiorców i otoczone specyficznym kultem przez jego zwolenników to jest kultowe. I takim zjawiskiem kultowym są te nasze wyjazdy. ■



na starcie wycieczki w Bobrowieckiej Vapenicy, 1 grudnia 2018 r.

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ◆ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ◆ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SLYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)